

Arcymiara intymnej własności

W *Ocaleniu Stanisława Nyczaja* – otwierającym najnowszy tom poetycki autora – zestroiły się, we wzruszający sposób ujęte, te momenty, które okazały się decydujące dla jego życia. Poeta mocno „zaciął swój los w dłoni” i z tego, co miało być słabością, stworzył swoją siłę. Któryś z krytyków napisał, że ze swego słabego wzroku uczynił narzędzie pracy. I to, że dziś jest znanym i cenionym twórcą, zawdzięcza nie tylko własnemu talentowi, ale i temu, że „wyzwał nieprzejednany los na pojedynek” i za życiową dewizę przyjął ciągle transgresyjne przekraczanie siebie. I jakże jest konsekwentny w realizowaniu swych literackich planów, a jednocześnie we wspinały sposób otwarty na wszystkich tych, którzy chcą coś zdziałać na trudnej poetyckiej niwie. I ta otwartość określa go jako twórcę i jako człowieka, a poezja jest tym, co odzwierciedla spojrzenie na świat oraz postawę wobec życia.

Podmiot liryczny tych wierszy, czujny rejestrator naszej zawiślanej współczesności, potrafi na nią spojrzeć krytycznie, ale też znaleźć do niej zbawienny, tak potrzebny twórca dystans i „potraktować ją” z niemalą dozą ironii, a nawet sarkazmu. W każdym z wierszy pojawia się ciekawa metafora – silna broń poety – i wiedzie czytelnika ku ciągle na nowo odkrywanych możliwościom naszego języka.

Lubię podążać za poetyckim tokiem myślenia S. Nyczaja, gdy zmuszając czytelnika do intelektualnego wysiłku, wprowadza go w coraz to nowe obszary lirycznego doznania. Od wiersza tak bardzo osobistego, jakim jest scharakteryzowane tu pokrótce *Ocalenie*, przechodzi on do równie poruszającego, zapisanego ze „ściśniętym gardłem” utworu *Sluchając hymnu niesłyszających* (czyli ich „migowego śpiewu”), gdzie wrażliwość poety na los niesłyszających łączy go z nimi w „królestwie prawdziwie ludzkim” naszego ziemskiego bytowania. Te dwa utwory – ów z frazą niemal epicką i ten zwięzły, złożony ze słów absolutnie niezbędnych – pokazują, że miarą wielkiej poezji jest zdolność do wyrażania ludzkich wzruszeń i emocji w różnej artystycznie formie, ale zawsze w sposób prawdziwy i szczery, bo tylko tak wypowiedziane mogą wywołać podobne uczucia u odbiorcy.

W liryce S. Nyczaja moja uwaga często kieruje się na te wiersze, z których wyłania się wypracowana już przecież w ciągu wielu lat filozofia poety. Używając słowa „filozofia”, mam tu na myśli przede wszystkim stosunek poety do świata, do rzeczywistości, w której żyjemy. Wspominałam kiedyś, pisząc o jego utworze *Na zamku Hamleta w Helsingor*, że postawa poety wobec życia nie jest już tak optymistyczna, jak np. we wcześniej (przed laty) powstałym cyklu *Być*, który wydawał się

osiągniętym *credo*. Zapewne jest to wynikiem widzenia naszej współczesności w coraz bardziej „zawiślanym krajobrazie”. W tego typu klimacie znajduję utwór *Arcymiara*, gdzie podmiot liryczny próbuje „wynieść się z miłosnego uścisku” naszej Galaktyki. Wynieść się w „nikomu nieznaną galaktykę własnego wnętrza”. I toż samo radzi czytelnikowi uważając, że tylko ona jest prawdziwą „arcymiara” osobistej wolności. Czytając ten wiersz, od razu pomyślałam o ciekawej dla mnie niegdyś książce Jana Józefa Szczepańskiego *Sprawy ludzkie*, gdzie autor w swoich esejach tak wielką wagę przywiązywał do stworzenia własnego wewnętrznego świata, mającego być antidotum na wszelkie przeciwności losu. S. Nyczaj rozpatruje tę naszą „wewnętrzną galaktykę” co prawda w kontekście wolności człowieka, ale pojawia się tu jakaś ironiczno-pesymistyczna nuta. Może pragnienie wyzwolenia się z ograniczeń, pragnienie ucieczki w bogaty świat wewnętrzny, który, być może, jest naszą jedyną „intymnie bezmierną” na tym świecie własnością...

Z kolei wiersz zatytułowany *Pytaj siebie, kim jesteś* został poświęcony pamięci Jerzego Grotowskiego. Wspomnę tu, że fascynacja awangardowym teatrem Grotowskiego zaczęła się w opolskich, a więc jeszcze młodzieńczych latach S. Nyczaja. I przetrwała do chwili obecnej, bo przecież jakże często odnajdujemy ją w twórczości poety, choćby w tryptyku *U Mistrza* z tomu *Przedążyć pęd Ziemi* (2009).

W wierszu *Pytaj siebie, kim, jesteś* łączy on ze sobą to, co tylko pozornie tak odległe – starożytność – ze współczesnością, filozofię hinduską z grecką, co jest myślą (samowiedzą) przeniesioną ponad wiekami, uczestniczącą w nieustannej wymianie pokoleń. Pokoleń odkrywających siebie w czymś nowym, innym, ale jakże często zakorzenionym w tym, co już było i wciąż odnajduje szansę ponownego zaistnienia.

Ten wiersz S. Nyczaja pokazuje łączność kultur, ich wzajemne przenikanie się, oddziaływanie i raz jeszcze potwierdza tę wspinałą cechą poezji, literatury, sztuki, że nie znają one barier – i tych sztucznie stworzonych przez człowieka, i tych od niego niezależnych, jak mijanie wieków.

W poezji tak już jest, że czytelnik odnajdzie wiersz, który będzie oddawał jego osobiste doznania i przeżycia, jakby był dla niego wyłącznie napisany. Może to nie będzie jeden utwór, może być ich nawet kilka. W omawianym tomiku *Arcymiara* i ja odnalazłam ten „swoj” wiersz – pt. *Imperatyw*. Przytoczę go tu w całości:

Imperatyw

Pierwszym impulsem, aby powstał wiersz,

*musi być jakiś dotkliwy sygnał, który otrzymujemy od świata.
Strumień myśli oraz wyobraźnia muszą zostać nagle poruszone.*

*Zbigniew Jerzyna w almanachu
»Za progami wyboru«*

*Nie poskramiaj strun gniewu,
skoro od świata cios cię dosięgnął
i zabolowało.*

*Nie pozwalaj im milczeć,
by świt zabliznił rany wieczoru,
sen bunt ukoił.*

*Wiersz, będąc ripostą,
zarzuci lasso rytmu, zaciśnie
puentę na szyi.*

*Los? –
niech zaskarży wiersz do trybunału
najmędszych świętych!*

Zaskakująca, przewrotna, ironiczna, a nawet drwiąca puenta niesie w sobie kategorię nakaz przeciwstawienia się losowi – stąd i tytuł utworu. Tu przypomina się wiersz Norwida *Fatum*, w którym podmiot liryczny uznał, że należy losowi „odejrzeć”, by nie czuł się tak pewny siebie.

Wiersz *Imperatyw* to dla S. Nyczaja zapewne utwór bardzo osobisty – nieprzypadkowo umieszcza go w części pierwszej tomiku pod nagłówkiem *Mój los*. Jednakże każdy, kogo w jakiś sposób ugodził „cios od świata”, będzie się z tym utworem identyfikował.

Podmiot liryczny (sądzę, że można go tu utożsamiać z poetą) pragnie zarzucić na przeciwności losu „lasso rytmu”; ten „cios zadany od świata” powoduje, że chwytając za pióro i wtedy powstają najlepsze wiersze, bo wypływają z głębi serca. Wielokrotnie poezja rodzi się wraz z bólem, co trawi jak gorączka i dopiero wrzucony w przestrzeń wiersza może przynieść ukojenie.

W zbiorze *Arcymiara* znalazło się sporo wierszy tak ciekawych, że każdy z nich mógłby być przedmiotem odrębnej analizy. Skupię się tu jeszcze na dwóch zatytułowanych *Nasz łaskawy Pan But Ekonomii* i *Żarliwy niepokój*. Tekst pierwszego utworu – ironiczny, a nawet prześmiewczy (zręczne wykorzystanie skojarzeń „Pan Bóg” i „Pan But”) – wnika w istotę naszej rzeczywistości, naszego świata, gdzie „łaskawie rządzi Ekonomia”; ona jest tu Bogiem ustanawiającym własne prawa i wprowadzającym „za/szczytny Nowy Dekalog”. My zaś jesteśmy pod jej wszechwładnym Butem, co „złotymi zelówkami przyciska nam głowy do ziemi”, a kiedy pozwala je trochę podnieść „wpatrzeni jak w obraz / obłapiamy czcigodne cholewki”. Takie zakończenie utworu jest tu kwintesencją naszych zachowań wobec wszechwładnie nam panującego nowego boga. Cieszymy się z rzuconych przez niego ochłapów, gotowi na kolanach dziękować

(Dokończenie na stronie 18)